

Konferencje biblijne 1998/1999 — Przypowieści Jezusa Chrystusa

Ks. Waldemar Chrostowski

Parafia Zwiastowania Pańskiego,
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis — skorygowany w lutym 2012 roku na podstawie nagrań cyfrowych: J. Paczyński

Spis treści

1	<i>Przypowieści</i> w Nowym Testamencie (12 października 1998)	1998/1999 – 1
2	Przypowieść o czujnym słudze (9 listopada 1998)	1998/1999 – 9
3	Przypowieści z Ewangelii św. Łukasza, r. 15 (14 grudnia 1998)	1998/1999 – 17
4	Ostatnia przypowieść Jezusa (11 stycznia 1999)	1998/1999 – 25
5	Przypowieść o siewcy — czy o ziarnie? (15 lutego 1999)	1998/1999 – 34
6	Przypowieści o odrzuceniu Jezusa (15 marca 1999)	1998/1999 – 42
7	Zmartwychwstanie Jezusa — a my (16 kwietnia 1999)	1998/1999 – 50
8	Znaczenie Zmartwychwstania dla nas (7 maja 1999)	1998/1999 – 58
9	VII Pielgrzymka Ojca Świętego Jan Pawła II do Ojczyzny — pierwsze impresje (7 czerwca 1999)	1998/1999 – 66

Ostrzeżenie

Wykłady zostały spisane po raz pierwszy z archiwalnych nagrań w lecie 2004 roku. W lutym 2012 r., po ponownym odsłuchaniu z wersji cyfrowej, dokonano ich korekty. Odczytywanie dźwięku przy pomocy komputera i programu edytora dźwięku pozwala na nieporównanie bardziej precyzyjny odczyt w porównaniu z magnetofonem taśmowym.

Ale ten dźwięk cyfrowy powstał z przekształcenia oryginalnego dźwięku analogowego, zapisanego na taśmach magnetycznych. Wszystkie prawie wady pierwotnego zapisu zostały więc zachowane. Np. słycać w wielu miejscach, jak zmniejszała się prędkość przesuwu taśmy podczas zapisu, zapewne na skutek wyczerpywania się baterii. Słycać też i inne zniekształcenia nieliniowe. Osoby znające brzmienie głosu Księdza Profesora mogą chwilami rozpoznawać go z trudem. Tym niemniej wypowiedziana treść pozostaje całkowicie czytelna.

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisał by nieco inaczej. Ale dość szybko doszedłem do wniosku, że nie jestem upoważniony do istotnych interwencji redakcyjnych. Bowiem zauważyłem, że nawet dygresje mówią bardzo wiele o osobowości Księdza Profesora.
- Tytuły poszczególnych wykładów są tylko moim pomysłem.
- Podział na akapity, często nawet podział dłuższych zdań, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem.
- W tekście występują (niewielkie) nieciągłości wywołane przez przekładanie kasety magnetofonowej podczas nagrywania.
- Mniej znane nazwy i nazwiska, wszystkie słowa np. hebrajskie, itp. — pisane ze słuchu — prawie na pewno są niepoprawne. Czasami udawało mi się coś zweryfikować w słowniku czy encyklopedii, często było to niemożliwe lub brakowało mi na to czasu.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świętości?). Zaś drugą stronę – jak mi się wydaje – najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie maluj Mnie na kolanach, maluj Mnie dobrze!”.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuję tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokowcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją.

Jerzy Paczyński

9 VII Pielgrzymka Ojca Świętego Jan Pawła II do Ojczyzny — pierwsze impresje (7 czerwca 1999)

Tak się nieszczęśliwie złożyło, że próbuję robić konkurencję samemu Ojcu Świętemu bo w czasie, gdy mamy tutaj swoją konferencję, odbywa się nabożeństwo czerwcowe oraz uroczysta beatyfikacja w Toruniu. Otóż zazwyczaj przedmiotem naszej refleksji było Pismo Święte. Dzisiaj natomiast, zgodnie z wczorajszą zapowiedzią i kończąc tegoroczny cykl, chciałbym na gorąco podzielić się myślami na kanwie dotychczasowego pobytu Ojca Świętego w naszej ojczyźnie. I chciałbym wskazać na te myśli, na te wątki, które wydają się szczególnie ważne, i być może w świetle których należy odczytywać to późniejsze pielgrzymowanie Jana Pawła II. Myślę, że ponieważ takie chwile są naprawdę historyczne, to tego rodzaju refleksja bardzo nam się przyda. Otóż chciałbym wyjść od słów, które Ojciec Święty wypowiedział wtedy, kiedy w Sopocie wygłosił homilię, swoją pierwszą homilię, która stanowi niejako wstęp i klucz do pozostałych. Zwróciłbym również państwu uwagę na to, co jest niesłychanie ważne. Mianowicie, że Ojciec Święty przybywając do swojej ojczyzny i naszej ojczyzny, bo to przecież nasza wspólna ojczyzna, *jest tym razem wyjątkowo głęboko radosny*. Nie jest to tylko kwestia dobrego samopoczucia, czy lepszego samopoczucia.

Myślę, że powody tego są głębsze, i również na nie chciałbym zwrócić uwagę państwu. Przypomnijmy, że jest to siódma wizyta Jana Pawła II. I do znudzenia chciałbym przypomnieć, że pierwsza odbyła się w r. 1979, druga w 1983, trzecia w 1987 i że każda z tych trzech pierwszych pielgrzymek była inna. Pierwsza to była taka pielgrzymka niedowierzania i — można by powiedzieć — narodzin Solidarności. Druga to była pielgrzymka umacniania i pocieszania po stanie wojennym. Trzecia to była pielgrzymka, która nas przygotowywała do zmian społecznych i politycznych, jakie nastąpiły. Natomiast czwarta pielgrzymka stanowiła w jakiejś mierze kres tamtych, i wyznaczyła coś nowego. Otóż Jan Paweł II — mówiliśmy o tym często, ale jeszcze raz na to wskaźmy — kiedy przyjechał do ojczyzny w 1991 r. wtedy pytano go o drogę, o sposób życia. I Ojciec Święty wskazał jako drogę, jako sposób życia dziesięć Bożych Przykazań. I wtedy, kiedy przyjechał do Polski i jeździł od jednego miasta do drugiego i omawiał na poszczególnych stacjach poszczególne przykazania. I okazało się, że ta czwarta pielgrzymka pozostawiła po sobie pewien niedosyt, aby nie powiedzieć nawet pewien niesmak. Otóż w tamtej sytuacji, która była sytuacją transformacji, sytuacji, kiedy zrezygnowano z rozliczeń z przeszłością, w sytuacji tzw. grubej kreski, sytuacji prezydentury Lecha Wałęsy, sytuacji napięć społecznych, które były bardzo różne, otóż w tamtej sytuacji wytknięto niejako Ojcu Świętemu, że jego pielgrzymka w Polsce dużo kosztuje polskiego podatnika. Celowała w tym *Gazeta Wyborcza*, powtórzył to *Tygodnik Powszechny* — jest to zresztą jedno i to samo środowisko — i ta wyliczanka, że ta pielgrzymka jest kosztowna, bardzo papieża dotknęła. Efektem tego było również i to, że odstąpił od pierwotnego zamiaru krótkiego, dwu- czy trzydniowego wypoczynku w Tatrach. Napisano bowiem w gazetach, co Ojciec Święty przeczytał, że nie stać nas na finansowanie takich pobytów, bo jesteśmy krajem biednym. Sęk w tym, że ci, którzy to pisali, do biednych nie należą. Ojca Świętego bardzo to dotknęło. Dotknęło również i to, że jego słowa wzywające do wierności dziesięciu Przykazaniom zostały przekreścone, zostały później nieomal wyśmiane a papież przedstawiony jako ktoś, kto uczy drogi, która już poszła w niepamięć. Oto proszę posłuchać, co na temat tej pielgrzymki powiedział sam Ojciec Święty – a więc to nie będą moje słowa, tylko samego papieża – w książce „Przekroczyć próg nadziei”. Myślę że w tej książce napisanej i wydanej w roku 1993/94 ten fragment, którego za chwilę posłuchamy, jest bardzo bolesny. Nie znam żadnej innej wypowiedzi papieża odnoszącej się do Polski i Polaków, gdzie byłoby tyle gorczy. Posłuchajmy, papież napisał:

Kiedy podczas ostatnich odwiedzin w Polsce wybrałem jako temat homilii Dekalog oraz przykazanie miłości, wszyscy polscy zwolennicy „programu oświeceniowego” poczytali mi to za złe. Papież, który stara się przekonywać świat o ludzkim grzechu, staje się dla tej mentalności *persona non grata*.

Zwróćmy uwagę, że w tej książce, wydanej we wszystkich językach świata, te słowa pojawiały się i były wszędzie odczytywane. Podczas ostatnich odwiedzin w Polsce polscy zwolennicy „programu oświeceniowego”! Widać tutaj głęboką gorczy papieża, że okazało się w 1991 r., że nie ma proroka we

własnym kraju — nikt nie jest prorokiem we własnej ojczyźnie. I Ojciec Święty w tej samej książce dopisał jeszcze fragment, który wyjaśnia nam korzenie tej sytuacji. Ten pierwszy fragment nie stał się przedmiotem należytego namysłu. Ten drugi — również. Proszę posłuchajmy tego drugiego fragmentu:

Wciąż na nowo Kościół podejmuje zmaganie się z duchem tego świata, co nie jest niczym innym jak *zmaganiem się o duszę tego świata*. Jeśli bowiem z jednej strony jest w nim obecna Ewangelia i ewangelizacja, to z drugiej strony jest w nim także obecna *potężna anty-ewangelizacja*, która też ma swoje środki oraz swoje programy i z całą determinacją przeciwstawia się Ewangelii i ewangelizacji. Zmaganie się o duszę świata współczesnego jest największe tam, gdzie duch tego świata zdaje się być najmocniejszy. W tym sensie Encyklika *Redemptoris missio* mówi o *nowożytnych areopagach*. Areopagi te to świat nauki, kultury, środków przekazu; są to środowiska elit intelektualnych, środowiska pisarzy i artystów.

Zwróćmy uwagę na słowa, które nigdy potem w Polsce aż do tej pory nie stały się przedmiotem rachunku sumienia. Papież zwrócił bowiem uwagę na te środowiska, skąd przychodzi kontestacja papieża i skąd przychodzi kontestacja Kościoła. To się oczywiście podobać nie mogło. W związku z tym w 94 i 95 roku atmosfera, zwłaszcza w środkach naszego masowego przekazu, m.in. w telewizji opanowanej przez partie polityczne, w gazetach wysokonakładowych, była bardzo nieprzychylna. Nie może nas zatem dziwić, że w 1995 r. nastąpił pewien impas. Otóż Ojciec Święty przyjeżdżał do Polski co cztery lata. Pamiętam jak ks. Stefan Roguski, kapelan szpitala na Banacha, w 1987 roku napisał taki transparent, który trzymano na Żwirki i Wigury: „Co 4 lata kochany Tata”. Jest to rym, który ks. Stefanowi bardzo się podobał. Ale ten rym wyraża coś, co przez kilkanaście lat było pewnym cyklem — co 4 lata przyjeżdżał papież. I oto w 1995 r. przypadło cztery lata i Ojciec Święty nie przyjechał! A prawdę mówiąc przyjechał z potrzeby własnego serca. Mianowicie kiedy przebywał w Czechach, m.in. w Pradze, wtedy przyjechał na krótko, dosłownie na jeden dzień do Skoczowa w diecezji bielsko-żywieckiej. I ten pobyt jednodniowy pochodził z głębokiej potrzeby serca samego papieża. Natomiast w Polsce zabrakło wtedy silnych i mocnych głosów, które by się odcięły od tych wszystkich wyliczaczy kosztów papieskich pielgrzymek. I Ojciec Święty poczuł, jak mi się wydaje, jak gdyby między Polakami a nim powstała jakaś przepaść niezrozumienia. Wmówiono zapewne mu, że Polska, która przeszła czas transformacji, to jest inna Polska niż ta, która była wcześniej. Zatem to bardziej Polska „Gazety Wyborczej”, niż Polska kardynała Wyszyńskiego czy kardynała Glempa. I w 1995 r. kiedy przyjechał, powiedział również te gorzkie słowa w Skoczowie, wzywając środki przekazu, gazety i intelektualistów do opamiętania.

Upłynęło potem dwa lata. W 1997 r. Ojciec Święty przybył powtórnie. Otóż przedmiotem jego rozważań miały być wtedy błogosławieństwa. Ale Ojciec Święty tych błogosławieństw za przedmiot rozważań — jak się okazało — nie wziął. Przedmiot rozważań w poszczególnych miejscach był inny. I dwa lata temu — można by powiedzieć — w różnych miejscach naszej ojczyzny, papież ominął wtedy Warszawę, czy to był przypadek — trudno powiedzieć. Ale przebywając w różnych miejscach naszej ojczyzny Ojciec Święty po pierwsze gorzej się czuł, niż się czuje teraz. A po drugie, kiedy patrzył na ten kraj i ten naród, to jakoś wewnętrznie — jeżeli tak można powiedzieć — po ponad siedmiu latach, jakie upłynęły od poprzedniej pielgrzymki, jakby przyzwyczajał się na nowo do swojego własnego kraju. I w pewnym sensie, jeżeli dobrze odczytuję to, co się wtedy wydarzyło, coś pękło w nas wszystkich w Zakopanem. Kiedy Ojciec Święty pojechał do Zakopanego i kiedy tamci górale powitali go z sercem, jakiego nie doznał przez ostatnie lata od swoich rodaków w takim wymiarze, wtedy coś pękło w nas wszystkich i pojawiła się jakaś tęsknota, żeby uzupełnić to wszystko, czego przez kilka lat zabrakło. I te pieśni góralskie, ta serdeczność góralska, i to pożegnanie z Tatrami, którego papież wtedy doświadczył stało się jednocześnie zachętą do tego, żeby rozpocząć nową pielgrzymkę.

I nie jest sprawą przypadku, że ta jest najdłuższa. Otóż Ojciec Święty, kiedy przybył i wyładował, był szczerze wzruszony. Jeszcze nigdy papież nie płakał na samym początku swojego pielgrzymowania. A w Gdańsku na lotnisku miał widoczne łzy w oczach i rzeczywiście płakał, kiedy usłyszał „Boże, coś Polskę” I ta pielgrzymka jest ważna, a oto okazało się, że ci wszyscy inżynierowie dusz, którzy próbowali zepchnąć Kościół na bocznice i zając jego miejsce po to, żeby

drażyć ludzkie sumienia, że oto uzmysławiają sobie własną porażkę. Okazało się bowiem, że Polacy po 10 latach transformacji trudnej i bolesnej, że dzisiaj są dojrzalsi, mądrzejsi, bardziej krytyczni i jednocześnie bardziej otwarci na papieża niż, powiedzmy sobie, w 1991 r. Nigdy jeszcze Polska nie witała papieża tak serdecznie. Nigdy jeszcze dzień po dniu nie było tak ogromnych tłumów. Przedtem witano papieża w telewizorach bardziej. Natomiast w tych dniach, choćby dzisiaj, bezpośredni kontakt z papieżem ma milion ludzi jednego dnia. To jest jakieś ożywienie, które na samym papieżu robi przeogromne wrażenie. I można by powiedzieć, że dokonuje się podczas tej pielgrzymki, w jakimś głębokim tego słowa znaczeniu, głębokie pojednanie, a w pewnym sensie narodowy rachunek sumienia wobec papieża, który przyjeżdża do nas w nowych okolicznościach i ogląda, w pewnym sensie, nowych ludzi. Uważam, że ta pielgrzymka zatem jest bardzo ważna, bo proszę zauważyć, że tym razem już nikt nie wystąpił, kto wylicza koszty. Bo gdyby wystąpił, to z całą pewnością tylko by się ośmieszył. A jednocześnie jest i taki wątek, że papież już nie spotyka się z tymi tzw. intelektualistami. Przedtem spotykał się z nimi, i nasyłano mu różnych, którzy byli na pierwszych stronach gazet, a następnie krytykowali samego papieża i nauczanie Kościoła. Teraz papież spotyka się z tymi, którzy naprawdę mają autorytet. I jak powiedział dzisiaj rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego podczas pobytu Ojca Świętego na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, papież jest autorytetem w świecie autorytetów. To bardzo piękne wyrażenie, bo autorytetu nie buduje się od razu ani na siłę. Otóż te autorytety, które mieliśmy na przełomie lat 80-tych i 90-tych, już nie chcę wymieniać nazwisk bo one się bez przerwy powtarzały, zeszły zupełnie na bok. Po prostu wyczerpały swoje możliwości. Dzisiaj Ojciec Święty spotyka się z tymi, którzy rzeczywiście mają szacunek społeczny i którzy rzeczywiście cieszą się zasłużonym autorytetem. Jeżeli to weźmiemy pod uwagę, to zrozumiemy początek homilii Ojca Świętego wygłoszonej przedwcześniej w Sopocie. Rozpoczynając tę homilię Ojciec Święty powiedział tak:

Wiem, że pozostanę, i to pozostanę nadal dla was wszystkich, dla waszego postępu i radości w wierze, aby rosła wasza duma w Chrystusie przeze mnie, przez moją ponowną obecność u was.

Po ponad 20 latach pontyfikatu Ojciec Święty daje nam poznać, że w nim, w jego osobie, w jego posłudze, którą on pełni ze skromnością i z największym oddaniem, że my wszyscy przeżywamy coś zaszczytnego i chlubnego. Papież daje nam poznać, że nie jest tak, jak wmawiali nam ci zwolennicy programu oświeceniowego, że oto przybywa wielki Polak, sławna osoba tak jak kompozytor czy dziennikarz. Nie! Daje nam poznać, że on naprawdę jest kimś wyjątkowym z powodu wyjątkowej posługi, jaką pełni. A jest to posługa Piotra naszych czasów. Zatem to jest światło, w jakim powinniśmy na niego patrzeć. I papież doskonale wie, bo to jest jego 87-a podróż apostolska, a odwiedził do tej pory 150 krajów, że w tych 150-u krajach wiedzą o Polsce, bo znają Jana Pawła II. I on przybywa do nas, i powiada do nas: „Cieszymy się razem!” On uważa za dar Boży to, iż jest papieżem. A nam powiada; „Oto macie tytuł do chwały, oto macie tytuł do chwały! Być może już ostatni.” W nauczaniu Jana Pawła II widać wyraźnie nawiązanie do św. Pawła Apostoła. Podczas tej pielgrzymki do tej pory Jan Paweł II bez przerwy przytacza św. Pawła. A zwłaszcza cytaty, które pochodzą z trzeciej, ostatniej pielgrzymki św. Pawła po krajach Morza Śródziemnego. Tak, jak św. Paweł żegnał się ze wspólnotami, które założył, tak Jan Paweł II w tych rozmaitych miejscach naszej ojczyzny chce podkreślić, że jest tutaj i drugi raz już go tu nie będzie. Na pewno nie przyjedzie do Pelplina, na pewno nie będzie w Elblągu, na pewno nie będzie w Bydgoszczy, na pewno nie będzie w Toruniu. A więc przejściowość, ulotność tej chwili, i jednocześnie jej waga. Jeżeli jeszcze kiedykolwiek przyjedzie do Polski, to przyjedzie zapewne już do innych miejsc niż te wszystkie, które znalazły się na szlaku jego pielgrzymowania.

I proszę zwrócić uwagę, jak telewizja pokazuje papieża, jak on w tych poszczególnych miejscach żegna się z morzem, z polami, z miastem, pamięta realia, wspomina je, nawiązuje do dzieciństwa, do swojej młodości. I nawiązuje do tego, co sam przeżył. I można by powiedzieć, że jest to również taka pielgrzymka do ziemi jego młodości, do ziemi, z którą przychodzi mu teraz powoli na swój ludzki sposób się żegnać. Jest to pielgrzymka pełna głębokiego uczucia. Gdziekolwiek jest to widać, że przeżywa to bardzo. I widać, że tęsknił za tą ziemią. Ktoś, kto był dłużej za granicą, wie dobrze, że jeżeli za granicą coś się śni człowiekowi, to na ogół śni się w kontekście jego dzieciństwa i młodości. I przypuszczam, że papież ma zupełnie podobne sny. I teraz, kiedy jest w Elblągu

i wspomina o Kanale Elbląskim, kiedy jest w Bydgoszczy i wspomina o rzece Brdzie, kiedy jest w Sopocie i wspomina o Kaszubach, gdzie przebywał jako młody człowiek, to w tym wszystkim jest ogromny ładunek uczucia. I wierni, ludzie, Polacy, odwzajemniają mu tym samym. To znaczy jest to spotkanie milionów ludzi, dla których Jan Paweł II jest rzeczywiście autorytetem, tu nas nikt przekonywać nie musi. I wydaje mi się, że z każdym dniem ta atmosfera będzie coraz lepsza i coraz głębsza. I również kiedy przyjedzie do Warszawy, to i w Warszawie wiele się zmieni, i będzie to miasto, które połączy się w tym wspólnym powitaniu człowieka, który jest na pewno największym spośród tych, jakich wydała nasza ziemia.

Z wątków dotychczasowego papieskiego nauczania zwróciłbym uwagę na częste odwoływanie się do historii. Zwróćmy uwagę na to, że w ostatnich latach historia, historia Polski, również i historia XX wieku, została nieomal zapomniana. Otóż nie mówi się o przeszłości. Zrobiono grubą kreskę i z tej grubej kreski zdawało by się wynikać, że nasze życie rozpoczęliśmy w 89 roku. To, co było przedtem — się nie liczy. Doszło do tego, że ci, którzy przedtem byli myśliwymi, i ci, którzy byli zającami, jadą na jednym wózku. W związku z tym nastąpiło zafałszowanie historii. Co więcej — nawet okres Polski Ludowej bywa przedstawiany jako sielanka, i w związku z tym nie wydarzyło się nic wielkiego. Nawet ten czas obecności radzieckiej w Polsce bywa przedstawiany jako nieomal przebywanie w kurorcie. I to wszystko było w porządku. O Polsce, tej do 89 r., mówi się z uśmiechem, w kawałach. A okazuje się, że prawdziwe zagrożenia to były dopiero później. Utarło się już, że żeby do czegoś dojść to nie trzeba już być człowiekiem moralnym. Ukuł się już slogan, że aby być bogatym, to trzeba pierwszy milion ukraść. I wszyscy się przyzwyczaili do tego, że to funkcjonuje. Są również tacy, którzy wyznając tę ideologię ten pierwszy milion kradną, i rzeczywiście potem otaczają się gromadami ochroniarzy.

I papież przyjedzie do takiej Polski. Niektóre z pytań, które stawiano przed pielgrzymką, były zenujące. Np. „Tygodnik Powszechny” rozpiął ankietę: „Czego się boimy?” No i odpisywano przez całe miesiące, czego się boimy. Wyszło na to, że najbardziej boimy się Kościoła! My wierzący, boimy się tego, w co jesteśmy wpisani! Otóż papież odwraca tę logikę. I zamiast „Czego się boimy?” — tego w jego przemówieniach w ogóle nie ma — Ojciec Święty buduje nam perspektywę nadziei. I dzisiaj na spotkaniu z rektorami w Toruniu powiedział o tym najmocniej i najwyraźniej. Powiada tak:

Jeżeli człowiek będzie budował przyszłość bez nadziei, to taka przyszłość obraca się przeciwko niemu samemu. Nadzieję można budować na Bogu.

A więc religia, wiara w Boga, jest tym fundamentem budowania nadziei. Można bowiem mieć wszystko, ale tracąc nadzieję traci się sens życia. Nadziei jednak nie bierze się z rękawa. I dlatego codziennie Ojciec Święty nawiązuje do przeszłości. Nawiązywał do niej w Sopocie, kiedy podkreślał, że jesteśmy bardzo blisko Stuthof i bardzo blisko miejsc martyrologii narodu polskiego. Nawiązywał do niej w Pelplinie gdzie przypomniał, że w okresie II wojny światowej zginęło kilkuset kapłanów zamordowanych za to, że byli księżmi polskimi. Przypomniał o tym w Bydgoszczy dzisiaj rano, kiedy większa część jego homilii była poświęcona przeszłości i totalitaryzmom. Odszedł rano papież od przemówienia, które miał napisane, i wypowiedział słowa, które zupełnie przeczą polityce grubej kreski. Mianowicie powiada, że trzeba spisać martyrologium męczenników XX wieku. Tak, jak w pierwszych wiekach pisano martyrologia męczenników, i z tych martyrologii my czerpiemy dzisiaj siłę, tak i XX wiek, naznaczony krwawymi totalitaryzmami, domaga się zapisu pamięci. Bez tego zapisu pamięci nie da się budować nic nowego. I zwrócił się papież, odchodząc od tego napisanego kazania, do episkopatów z zaleceniem, aby takie martyrologie były spisywane. Abyśmy nie zapomnieli tego, co przeżyliśmy. Aby się nie okazało, że II wojna światowa to było coś w rodzaju westernu. Że cały okres powojenny to była taka w gruncie rzeczy zabawa, bo nic złego się nie działo itd. Otóż ludzie naprawdę cierpieli. Ludzie byli prześladowani, ludzie byli krzywdzeni. Ludzie byli zabijani, ludzie byli wywożeni. Nasi rodacy też. Ludzie mieli złamane życiorysy, mieli złamane kariery. Nie mogli się uczyć, nie mogli awansować — jeżeli nie poszli na współpracę. Mieli złamane życie rodzinne, musieli nieraz emigrować. Załamywały się rozmaite ludzkie losy, i my nad tym wszystkim nie możemy przejść obojętnie. To nie jest przedmiot do kręcenia filmów rozrywkowych. Tylko nadal żyją ludzie dotknięci tym męczeństwem. I papież na to zwraca uwagę. I wydaje mi się, że teraz wielkim zadaniem Kościoła będzie podjęcie właśnie tego wątku i próba odświeżenia

pamięci o naszej najnowszej przeszłości. Nie możemy tego zapomnieć! Popatrzmy, jak Żydzi mówią o swojej martyrologii. Ile na ten temat napisali, jak dbają o symbole. I to ich trzyma! Jeżeli my rozmyjemy swoją tożsamość, jeżeli nam będzie wszystko jedno, co przeżyliśmy, to oczywiście przestaniemy być sobą bo nie można budować budowli bez fundamentów. I na to zwrócił papież uwagę w Sopocie, i zwrócił uwagę na to również wczoraj w Elblągu i wcześniej — w Pelplinie, kiedy zaznaczał, że aby budować dom, to trzeba najpierw wznieść fundament. A ten dom to jest dom rodzinny, ale dom ojczysty i Kościół również. A fundament to jest pamięć o przeszłości, pamięć o tym, czego żeśmy doświadczyli. Historia Polski nie zaczęła się w 1989 r., ona tylko wtedy nabrała nowego kierunku który, nawiasem mówiąc, z dzisiejszej perspektywy mógłby być zupełnie inny. I papież nam to przypomina. Nikt inny, według mojej wiedzy, tego w takim wymiarze w Polsce nie robi. Natomiast jeżeli ktokolwiek nawołuje do pamięci o przeszłości, to jest natychmiast ośmieszany i mówi się

Zmiana stron kasety

Zatem powrót do przeszłości. I zwróćmy uwagę również dzisiaj, kiedy będziemy słyszeli krótkie sprawozdanie z dzisiejszego dnia, ile tam jest nawiązań do przeszłości. Znajomość historii jest warunkiem, na którym można budować dopiero dalej. Papież w Sopocie powiedział też tak:

Przyszło nowe. Przyszło do tej ziemi. A Wojciech miał w tym zasadniczy udział.

Nawiązuje Ojciec Święty do postaci św. Wojciecha, sprzed tysiąca lat. Wiemy o nim stosunkowo mało, ale wiemy, że przelał krew, oddał życie za wartości, które wyznawał. I dzisiaj w Bydgoszczy papież powiedział tak:

Trzeba dawać świadectwo swojej wierze. To świadectwo kosztuje. Będziecie ośmieszani, będziecie wykpieni, zostaniecie wyszydzeni, a być może trzeba będzie posunąć się do oddania również krwi i życia. Taka jest cena świadectwa danego Chrystusowi.

Zatem obok postaci św. Pawła Jan Paweł II przywołuje postać św. Wojciecha. I żąda od nas, zaleca nam drogę bezkompromisowości w wyznawaniu Jezusa Chrystusa. Na to też warto zwrócić uwagę. Bo dzisiaj właściwie, tak jak papież to powiedział przedwczoraj, ludzie żyją tak, jakby Boga nie było. Nie to, że są przeciwko Bogu, tylko po prostu Bóg ich nie obchodzi. I papież uważa to i uznaje za ogromne zagrożenie.

Można byłoby cytować bardzo wiele, ale przytoczmy konkluzję tej części homilii Ojca Świętego. Powiedział tak:

Zawsze, gdy człowiek oddala się od Boga, doznaje w konsekwencji wielkiego rozczarowania, któremu towarzyszy lęk. A jest tak dlatego, że w wyniku oddalania się od Boga człowiek zostaje sam i zaczyna odczuwać bolesną samotność. Czuje się zagubiony.

Otóż ta samotność bez Boga bywa okrutna. Są społeczeństwa, które są zlaicyzowane mocno, np. Skandynawia, a w naszym rejonie świata – Węgry. Ale rzadko gdzie można odczytać, że w tych regionach świata jest jednocześnie najwyższy odsetek samobójstw. W tych bogatych społeczeństwach wielu ludzi odbiera sobie życie, bo nie potrafi żyć, bo nie ma sensu życia. I znamienne, że w społeczeństwach najbiedniejszych samobójstw nie ma prawie wcale, np. w Indiach albo w Afryce. Czyli znak, że posiadanie nie idzie w parze z jakością życia. Po prostu człowiek, jeżeli nie ma tego fundamentu Boga, na którym może budować swoje życie, to popada w rażącą i wyniszczającą go samotność. I papież przestrzega nas przed tą samotnością, która rodzi się wtedy, kiedy człowiek rezygnuje z Boga, albo kiedy mu się Boga odbiera. Pamiętamy już te słowa, które nagłośniły środki przekazu i prasa. Mianowicie:

Nie ma szczęścia, nie ma przyszłości człowieka i narodu, bez miłości. Tej miłości, która przebacza choć nie zapomina, jest wrażliwa na niedolę innych, nie szuka swego ale pragnie dobra dla drugich. Miłości, która służy, zapomina o sobie i gotowa jest do wspaniałomyślnego dawania. Słyszałem w Gdańsku od was: „Nie ma wolności bez Solidarności”. Trzeba dzisiaj powiedzieć: „Nie ma solidarności bez miłości”.

Ta ocena to jest podsumowanie, a zarazem korzenie rachunku sumienia dla nas. Społeczeństwo jest bardzo podzielone dlatego, że zabrakło miłości. Budowaliśmy i budujemy nowe życie, ale zabrakło solidarności opartej na miłości. I podczas gdy jedni opływają we wszystko, drudzy cierpią ponad miarę i nie widzą perspektyw dla swojego życia. I obok tych, którzy mnożą wciąż nowe domy, wciąż nowe bogactwa i wciąż nowych ochroniarzy, są tysiące a może nawet miliony ludzi — w dawnych PGR-ach, na wsi, w małych miastach, którzy pozbawieni pracy i perspektyw wychodzą na drogi, stawiają brony i chcą w ten sposób zwrócić uwagę innych na siebie. Może nas to denerwować, może nas to gorszyć, może nam to przeszkadzać żyć, ale są ludzie, którzy są już naprawdę gotowi posunąć się do ostateczności. Bo jakże można żyć gdzieś w PGR-e, gdzie dostaje się jakiś głodowy zasiłek, gdzie nie stać człowieka na zaspokojenie podstawowych spraw, gdzie nie może o swojej krzywdzie nawet mówić głośno, bo jest spychany na margines życia. I zwróćmy uwagę, że pod tym względem bywa u nas tak, jak w krajach trzeciego świata. I papież zwraca uwagę na solidarność budowaną nie z wyrachowania, nie z przemyślności, tylko budowaną na miłości. Myślę, że to jest wielki program społeczny również dla Kościoła. Bo nie może być tak, że Kościół jest sprzymierzeńcem zamożnych i bogatych. Nie może być tak, że jedyną rzeczą, jaką ma do zaoferowania Kościół, jest reklama firmy ubezpieczeniowej która finansuje transmisje papieskiej wizyty, pokazywana w kontekście papieskiej wizyty w „publicznej”, tzn. opłacanej za nasze pieniądze, telewizji. Ja uważam, że jest to wielki skandal. Bo jeżeli ta firma ubezpieczeniowa chciała opłacić transmisję, to mogła opłacić np. Telewizji Niepokalanów, która rzeczywiście potrzebuje pieniędzy. Ale telewizja państwowa, telewizja nasza, publiczna powinna mieć pieniądze na transmitowanie wizyty papieża, którą oglądają największe miliony ludzi w porównaniu z jakimkolwiek innym programem.

Więc nie można uczynić — i papież do tego czyni wyraźnie aluzję — z Kościoła sojusznika zamożnych. Kościół musi być po stronie biednych. Ta opcja na rzecz biednych jest obowiązkiem, ona jest również i naszym obowiązkiem. Myślę, że ten wątek w papieskim nauczaniu się jeszcze pojawi. Że Ojciec Święty powie to dobitnie i głośno, bo jego nauczanie dopiero się rozpoczęło.

Było w papieskim nauczaniu, w papieskich homiliach, wiele wątków ważnych. Wczoraj w Pelplinie, nawiązując do konieczności czytania i słuchania Pisma Świętego, Jan Paweł II zwrócił się z apelem o to, aby podejmować jego wiarygodną i dobrą interpretację. Ojciec Święty powiedział tak:

Mówię to dlatego, że istnieje pokusa aby interpretować Pismo Święte w oderwaniu od wielowiekowej tradycji wiary Kościoła, stosując klucze właściwe dla współczesnej literatury czy publicystyki.

Jeżeli ktoś z państwa kupił wczoraj „Gazetę Wyborczą”, to proszę zwrócić uwagę, że publicysta Wyborczej chciał wyprzedzić papieża. I na pierwszej stronie dokonał objaśnienia ośmiu błogosławieństw nie czekając, co powie papież. I co? Zacytuję dwa fragmenty, mogą państwo po nie sięgnąć, bo to jest przykład manipulacji. Publicysta powiada: „ubodzy w duchu” i wyjaśnia, że: „ubodzy w duchu to są ci dziennikarze, którzy piszą, ale piszą do szuflady. To są cierpiący, cierpiętnicy.” Potem wyjaśnia, kim są „błogosławieni cisi”. Otóż „cisi to są ci, co kiedyś siedzieli w więzieniach, a dzisiaj sprawują władzę.” Wypisz wymaluj, dodaj nazwiska w naszej polskiej sytuacji i wyobraź sobie, że oni są cisi! I taka polityczna interpretacja błogosławieństw jest po prostu żenująca! Bo zanim papież cokolwiek powiedział, to oni już wiedzą. Już wiedzą, jak należy Ewangelię objaśniać. I czytają to tysiące ludzi i wyobrażają sobie tych dzisiejszych rządzących, tych redaktorów piszących niegdyś do szuflady, jako właśnie tych. I tu jeszcze jedna ciekawostka — komentator tej gazety wyjaśnia, że to wcale nie jest dobre słowo „błogosławieni” — bo on zna lepiej grecki. Tam powinno być słowo „szczęśliwi”. Ma rację o tyle, że jeżeli rzeczywiście dzisiaj rządzą, to są szczęśliwi! Że jeżeli kiedyś pisali, a teraz mogą to publikować, to są szczęśliwi! Czyli wypacza całą myśl, kierując własne przesłanie sprzedając to, co ma Ojciec Święty do powiedzenia. Papież dodał:

Rodzi to niebezpieczeństwo uproszczeń, zafałszowania objawionej prawdy, a nawet naginania jej do potrzeb z góry przyjętej indywidualnej filozofii życia czy też ideologii.

Gdyby to nie powiedział papież, to każdego innego zniszczą! Ale ponieważ to mówi papież, to trzeba to będzie przemilczeć! I proszę śledzić, czy w komentarzach różnych gazet znajdzie się komentarz do tych słów Ojca Świętego. Głowę daję, że wielu komentatorom nie przejdzie przez

usta – dlatego, że będzie wymagało rozliczenia się z własnym pisarstwem. Bo to pisarstwo — jeżeli obserwujemy wyraźnie życie społeczne — jest takie, że publicysta czasopisma, które uważa się za katolickie, kończy w piśmie, które jest pornograficzne. A zastępca redaktora naczelnego zapytany, dlaczego tak się dzieje, mówi: „Jurek wie, co robi!”

Jeszcze jeden fragment. W Elblągu Ojciec Święty wczoraj powiedział tak:

Zanim zaczniecie budować osiem błogosławieństw, to należy zwrócić uwagę na fundament dziesięciu przykazań.

I przypomina papież przykazania. W ten sposób w moim przekonaniu tworzy pomost pomiędzy pielgrzymką w roku 1991 a pielgrzymką obecną. Jeżeli chcesz pójść dalej, zachowaj przykazania. Tamta pielgrzymka, i jej treść, nie są wcale zdezaktualizowane. Ona wciąż pozostaje ważna i aktualna. Jeżeli chcemy budować teraz naszą tożsamość w duchu ośmiu błogosławieństw, to musimy wrócić do tamtych korzeni. Papież powiedział wczoraj:

Oto zrąb moralności dany człowiekowi przez Stwórcę. Dekalog dziesięciu Bożych słów, wypowiedzianych z mocą na Synaju i potwierdzonych przez Chrystusa w Kazaniu na Górze w kontekście ośmiu błogosławieństw. Stwórca, który jest zarazem najwyższym prawodawcą, wpisał w serce człowieka cały porządek prawdy. One są naprawdę drogą dla człowieka. Sam porządek materialny nie wystarczy, musi być uzupełniony i ubogacony przez nadprzyrodzony. dzięki niemu życie nabiera nowego sensu, a człowiek staje się doskonalszy. Życie bowiem potrzebuje mocy i wartości Bożych, nadprzyrodzonych, wtedy dopiero nabiera pełnego blasku.

I te wątki z wczorajszego kazania, z wczorajszej homilii, były kontynuowane również dzisiaj. Najpierw rano widzieliśmy, jak w strugach deszczu poświęcił kościół Matki Bożej Bolesnej w Licheniu. To jest jakiś ogromny fenomen, że dzisiaj, ze składek pielgrzymów, którzy do tej wsi przybywają, jest wznoszona największa świątynia w Polsce. Papież powiedział parę lat temu: Chcę to zobaczyć. I zobaczy! I dzięki jego obecności ta świątynia na pewno zostanie dokończona!

Potem Ojciec Święty przebywał w Bydgoszczy. Pół miliona ludzi zgromadzonych w Bydgoszczy wysłuchało kazania nawiązującego do przeszłości. Później Ojciec Święty pojechał do Torunia. Wiadomo, że pomiędzy Bydgoszczą a Toruniem jest taki swoisty antagonizm. Więc kiedy w Bydgoszczy zaczęto krzycheć dzisiaj Ojcu Świętemu, tradycyjnie już: „Zostań z nami!”, papież odpowiedział: „Czekają w Toruniu!” Tamci odpowiedzieli chóralnie: „To jeszcze poczekają!” Otóż te dialogi papieża z tymi setkami tysięcy ludzi to jest sprawa, jakiej w naszej historii nie było. W tej podróży jest wszystko — i głęboka modlitwa, i refleksja, i rozczerzenie, i radość, i odrobina humoru — wszystko. Dlatego sądzę, żeby nie mnożyć słów, bo to nie miałoby wielkiego sensu — że to, co przeżywamy podczas tego pielgrzymowania papieskiego jest czymś absolutnie niezwykłym. I bardzo serdecznie zachęcam do tego, żeby śledzić to pielgrzymowanie. Codziennie w gazetach można znaleźć treść homilii. Myślę że gdzieś za 2 - 3 tygodnie będą już te homilie w książce. Radziłbym taką książkę sobie nabyć, wziąć na wakacje albo, jeżeli ktoś nie wyjeżdża, wziąć do domu. Wziąć długopis czy flamaster, przeczytać, podkreślić, zastanowić się. Wtedy z całą pewnością wszyscy będziemy silniejsi.

I widać, jak papież cieszy się obecnością tych ludzi. Zapewne będzie cieszył się również obecnością każdego z nas. To jest wielka historyczna szansa i wielka historyczna chwila. Jeżeli ją wykorzystamy, to być może będzie to ważny zakręt naszych najnowszych dziejów.

Tyle na gorąco. Rzecz jasna można byłoby poruszać inne wątki. Można byłoby wskazywać również na uniwersalność przesłania Jana Pawła II, na jego troskę o każdego człowieka, na jego wolę jednania ludzi, budowania jedności. I na pewno na to trzeba będzie również wiele razy zwracać uwagę. Ale przede wszystkim papież mówi jedno: Żeby być kimś, to musisz być sobą! Żeby być kimś, również w dialogu, w spotkaniu z innymi ludźmi, to trzeba być dobrym chrześcijaninem!

Kończąc mam do państwa dwie sprawy. Pierwsza: w piątek po południu Ojciec Święty będzie na Umschlagplatz przy ul. Stawki, gdzie będzie modlił się za ofiary holocaustu. Mamy bardzo dobre wejściówki do sektora. Druga, bardziej osobista: w ubiegłym tygodniu wyszła moja książka: „Dialog w cieniu Auschwitz”.